

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

R: Niech Pan se wyciągnie, żeby... Bo nie wiem, jaką Pan lubi, nie.

B: Ok, jeszcze chwilę się wyparzy...

R: Tak? Bo ja na przykład nie lubię mocnej, nie.

B: Dobrze, to może zapytam Panią na początku, od jak dawna Pani mieszka w M3?

R: Wie Pan co, mieszkam czterdzieści dwa lata. W ogóle pochodzę z [nazwa małego miasta].

B: Aha, aha. Z [nazwa miasta], czyli no bliżej Poznania, można powiedzieć.

R: Tak, kiedyś to było poznańskie. Moja mama, dziadkowie pochodzą z Poznania. Z poznańskiego. Mama mieszkała na [adres] kiedyś w Poznaniu. No. Wywodzi się z poznańskiego, tak że...

B: A czy mogłaby Pani powiedzieć, właśnie, jakichś, jakichś kilka słów o M3, jako o tym mieście, właśnie...?

R: To znaczy co?

B: No, co to jest za miasto, nie wiem, jak się Pani mieszka tutaj? W M3?

R: Wie Pan co, to jest, już się przyzwyczaiałam, nie, ale tęskni się za swoimi korzeniami. Bo tam to takie jest, no, jestem, bo tu mąż stąd pochodzi, nie. I, i no już się przyzwyczaiałam. Tu mam dzieci. Obydwie córki są tu w M3. Jedna pracuje w ZUS-ie, jedna jest nauczycielką w szkole specjalnej. I są wnuki. No, tak że już się przyzwyczaiałam, nie. Ogólnie no wie Pan, tak jak w takim małym miasteczku. No jest spokojnie. Na pewno nie jest tak, jak w dużym mieście, czy [nazwa miejscowości], czy [nazwa miejscowości], tak że tego... Ale ogólnie tak, tak sobie, o tak bym...

B: A czy tutaj, nie wiem, ma jakąś Pani, Pani większą ilość zn... Osób znajomych, na przykład?

R: Tak, tu się zna dużo ludzi. Tu się wszyscy znają z widzenia. Bo to tak, tak jest.

B: Wśród, w szczególności osób, które dłużej mieszkają pewnie, tak, w M3?

R: Tak, tak. Bo tej młodzieży, to już się nie zna. Na przykład tam koleżanki jakiś syn, czy tam córka, to, to wszystko tak powyrasta, no bo gdzieś wyjedzie. To już się nie zna, nie. Jak się utrzymuje kontakt, to się wie, ale tak to, to nie.

B: Dobrze, teraz chciałbym przejść do tego głównego tematu naszej rozmowy, czyli tych kwestii gościny. I nie wiem, czy, no właśnie, jeżeli chodzi o bycie gościem u kogoś, to, nie wiem, czy mogłaby Pani coś powiedzieć, kogo Pani, z kim się Pani spotyka? Jak w gościnie, w jakich sytuacjach, na przykład?

R: Wie Pan co, kiedyś, jeszcze jak byliśmy młodszy, dzieci były małe, więcej żeśmy się gościli. Były inne czasy. Były czasy takie fajne. A w tej chwili to bardzo sporadycznie. Jedynie na imieninach, albo jakiś tam jubileusz, nie, no to tak z... Taką paczkę tu mieliśmy, tu sąsiadka obok, jedna i druga, to taką paczkę żeśmy tworzyli. W tej chwili to już jedna się odsunęła, już bardzo dawno. Miała tam kłopoty z synem. Nie wiem, to się trochę może wstydziła, może coś. A tak z tą drugą było dobrze, a teraz jest tak sporadycznie. No to tak spotkamy się, cześć, cześć, nie, ale tak żeby biegać do siebie, to już nie.

B: A to na zasadzie jest takiej, nie wiem, z tą sąsiadką, że czasami, nie wiem, na kawę wejdziecie? Czy to jest na zasadzie tylko, że na ulicy się spotkacie, porozmawiacie?

R: Nie. Rzadko, ale na kawę się nieraz tak, tak. Spotkamy, nie. Ale już rzadko.

B: A to są, na przykład, nie wiem, takie wizyty, że umawiacie się jakoś wcześniej, czy to jest tak, że się spotkacie i: Chodź do mnie teraz, wejdź i...?

R: To znaczy się, to znaczy się, tak, o tak, nieraz, nie. Chodź na kawę, nie. Albo ja z balkonu, ona idzie ze sklepu, to ja mówię: No chodź na kawę. No dobra, zaraz przyjdę. Albo ja nieraz jestem tam w klatce, bo klucz od suszarni bierzemy, tam Pani się zajmuje, a ona mieszka na drugim piętrze. No to ja idę, pukam [odgłos pukania]. Cześć Marysia, przyszedłam, nie. No to siadaj, zrobisz kawę taką, nie.

B: A czasami ona też tutaj tak zapuka spontanicznie? [śmiech] Do Pani?

R: Ona rzadziej, bo ona ma chore nogi. Rzadziej, nie. Ja tam prędzej polecę, nie.

B: Aha i to rozumiem, że nie przeszkadza jej, że Pani tak zapuka i wejdzie?

R: Nie, nie, nie, nie.

B: To już jest starsza, to jest taka stara znajomość, tak? W sensie...

R: Noo [zadziwiona], ona kiedyś z moim mężem to na obozy harcerskie jeździła. I tak się złożyło, że razem dostaliśmy mieszkanie. Tylko ona tą klatkę, a my tą, nie. No.

B: Czyli już można powiedzieć, że od początku tutaj jesteście sąsiadami, tak? [śmiech]

R: Tak, tak, tak. Jesteśmy sąsiadami. Ale tu wszystko, co tutaj mieszka, to już się powykruszało. Mało jest z tych początkujących. Wszystko jest młode. I nie, nie utrzymują kontaktu ze starszymi. Dzień dobry, dzień dobry, i nic, nic poza tym. Jakby się nawet coś działo, to nikt nie pomoże.

B: Aha, czyli w sensie ten kontakt jest mniejszy, tak? Z tymi nowymi lokatorami tutaj w bloku?

R: Tak. A tak, tak, tak. Tak że z niektórymi w ogóle, tylko dzień dobry, i to tak niektórzy, tak z początku, to tak przez zęby. No a teraz już tak troszkę się rozbujali, jak to się mówi, nie. No to tylko dzień dobry, nic, nic poza tym, nic. Tu w tej klatce to tak, ta klatka jest właśnie taka.

B: Z tą Panią właśnie jedną, tą Pani koleżanką?

R: To ona mieszka, jest, to mieszka w następnej ulicy.

B: Aha, w następnej.

R: A tak znajomych z bloku to ma się dużo. O się pogada, czy na działkę jak się idzie, to idzie się razem. Czy się na działce spotkamy. One mają tu, a my tu, i się tam, o, zagada. To a tamto. A tak nic poza tym, nic. Nie ma już tak.

B: Ale to może jeszcze tylko zapytam o te w... z.... Pani spotkania z Pani koleżanką. W sensie jak się spotykacie, to, nie wiem, jakby Pani powiedziała jak to taka typowa wizyta, jak ona wygląda? W sensie, czy, na jakie tematy poruszacie?

R: No takie ogólne. Ogólne [zastanawia się]. Raczej tak, wie Pan, osobistych spraw nie, nie opowiadamy sobie, bo, no bo one... To jest koleżanka, ale to jest koleżanka taka nieszczerą [trząsk]. Jest po prostu, nie, tak że jak kiedyś jakiś czas, to tak jak coś tego, to człowiek się zwierzał, ale one sobie to nie powie nic, nie. U niej to jest wszystko naj, naj, naj, no tam. Człowiek się i nieraz tam coś dowie, no to, ale ja tego nie mówię, nie, że wiem, że coś jest nie tak, nie. Udaję, że jest, że nie wiem.

B: Czyli to są takie tematy, zazwyczaj lekkie, rozumiem, tak?

R: Tak, tak, no tak o dzieciach, o, o, co w sklepie. A tam kto umarł, nie. Albo kto tam, o takie tam. Takie pierdoły, nie [śmiej drugie osoby], dosłownie.

B: A, a nie wiem, czy to, zazwyczaj są takie, nie wiem, obiadowe wizyty, że ta sąsiadka coś przygotowuje? Czy raczej takie kawowe?

R: Tylko kawa. Kawa. Nieraz jak ma jakieś tam ciasto, nie, czy coś, to tak. A tak nikt nie, nie, nie. Chyba że jak jakaś tam impreza jest, nie. Jakie imieniny, czy coś, no to wtedy szykujemy się, nie. Ona, czy ja, nie, no to już tak się szykujemy. Jest tam zakąska i jest do zakąski, nie. No ale to tak ku... Kulturalnie, nie. Nie ma u nas tak, żeby...

B: A, a, a na przykład, jak Pani mówi, że są imieniny, to rozumiem, że też się jako sąsiedzi zapraszacie, tak? Czy, czy to są rodzinne bardziej spotkania? Te imieninowe?

R: Jeżeli robimy coś takiego, to robimy tylko z nimi. Moje dzieci w tym nie, nie są. A jeżeli robię, to robię tylko dla dzieci, nie. Tak coś tam, nie. Czy jakieś tam jubileusz, czy, czy pożycia małżeńskiego, że też... No to tylko my, my z dziećmi, nie. No, tak nie.

B: Czyli Pani mówiła, że to, jeżeli chodzi o takie spotkania, które można nazwać tą gościna, to są te z sąsiadami. Tutaj imieniny, urodziny. A na przykład święta? [druga osoba mówi jednocześnie: Święta nie, nie] Czy macie jakiś taki zwyczaj, że się rodzinnie spotykacie?

R: Tylko, tak. Rodzinnie się spotykamy. Wigilia jest zawsze u mnie. Przychodzą, kiedyś jakiś czas przychodziła jedna córka i druga. A teraz przychodzi tylko ta młodsza, bo ta starsza jest z, z teściową. Teściowa akurat tydzień temu, jak odeszła. Niech spoczywa w pokoju. To nie wiem, jak to będzie, nie.

B: Czyli w takim małym gronie zazwyczaj święta, tak, wyglądają?

R: No Wigilia, pierwszy dzień świąt, no to już oni idą. Albo są sami, bo też chcą być sami. Bo są dzieci małe, bo mało im czasu poświęcają. Bo są w szkołach, w przedszkolach, nie. No to chcą tak sami pobyć sobie, to idą gdzieś tam tego. A w jakiś tam dzień się spotkamy, no to tak jeden dzień, nie. Drugi dzień to już taki na luzie dla siebie.

B: A no właśnie...

R: Kiedyś było inaczej [zaduma]. Kiedyś było tak, że jeden, jedno święto się szło do nas. A drugie święto się szło do nich, nie. No a teraz się niestety pozmieniało.

B: A czyli do, do kogo? Do Pani, do nas i do nich, to w sensie do...?

R: Do córek, do córki.

B: A do córek, aha, aha.

R: Raz do jednej, to czy tam w drugi dzień świąt do drugiej, nie.

B: A teraz raczej się spotykacie...?

R: Tylko we Wigilię, a w święta no to już są... Albo oni do teściów, no. My sobie gdzieś jedziemy, albo siedzimy w domu. Albo jedziemy do, jak jeszcze męża ojciec żył, to do (nazwa miejscowości), trzy kilometry stąd. No ale już rok, jak nie żyje, to jest tylko żona, druga żona teścia. To z nią utrzymujemy kontakt. Się z nią odwiedzamy. Odwiedzamy się z nią często. Utrzymujemy z nią kontakt, no dlaczego nie?

B: No tak [śmiech].

R: Naprawdę.

B: Oczywiście. A, a czy takie właśnie spotkania rodzinne w szerszym gronie też tutaj Państwo?

R: Już nie.

B: Aha, a, ale kiedyś miały miejsce, tak?

R: Kiedyś tak [z rozmarzeniem], kiedyś kochany, to się drugą ławę przynosiło, od sąsiadki. I było dwadzieścia osób. I się tu zmieściło.

B: I wie jak... Może Pani powiedzieć jak to mniej więcej wyglądało?

R: No to było tak, że było dużo jedzenia, dużo alkoholu. I do czwartej rano. I muzyka i, i tańcowali i śpiewali. No tak było... Inaczej.

B: A to, to takie duże były spotkania? Tak mniej więcej ile osób bywało tam wtedy?

R: No tak z dwadzieścia nawet. Piętnaście, dwadzieścia. I znajomi przyjeżdżali z innych miejscowości, nie.

B: I to z jakiej okazji było? To też tam było...

R: No to tak też imieniny. No tak raczej imieniny, nie, jak coś tam było, nie. Też się jeździło do nich, to oni do nas, nie.

B: A no właśnie, jak to wy... Wyglądało? W sensie tam też były jakieś takie zaproszenia? Bo rozumiem, że Pani...

R: Nie, się, się po prostu dzwoniło. Słuchajcie tego i tego przyjeżdżacie do nas, nie. No, no a co to. No, no, będą imieniny, nie. No na przykład, nie. No to tak, o, żeśmy, o...

B: A Pani mówiła, że to miało miejsce kiedyś, to znaczy co tu da... To już tych spotkań, takich w szerszym gronie nie ma?

R: Nie, bo trochę ludzi się już powykruszało. Nie ma, nie. Trochę się wykruszyło. Trochę się odsunęło. No wie Pan, dzisiaj to każdy patrzy chyba na kieszeń, nie.

B: Czyli w sensie te spotkania to zawsze wiązały się z jakimiś wydatkami, tak?

R: No na pewno, tak. No bo takie zakupy, nie...

B: No tak, tak.

R: ... Co się nie tego...

B: W szczególności gospodarza [śmiech].

R: No tak, no bo goście to przynieśli albo pół litra, albo bombonierę, albo jakieś perfumy, nie. Dezodorant, czy tam coś, nie. No ale tu się trzeba było postawić. I kurczaki, i tatary, i jajka w majonezie, i szyneczki różne tam, sałatki, nie sałatki, i ciasta, tak że tu stoły się ugięły. Szkoda, że nie wiedziałam, bym pokazała zdjęcia, bo mam takie właśnie zdjęcia z takich...

B: No właśnie, szkoda w sumie, ale to, to już teraz nie będziemy chyba szukać. A, a no właśnie, chciałem zapytać Panią, no właśnie, a kiedy się to tak zmieniło? Pani mówi, że kiedyś... Czy pani, tak mniej więcej, potrafi powiedzieć, czy to...? W jakim momencie?

R: Noo wie Pan co, tak powiem Panu [myśli], no z dziesięć lat już temu, tak się to pomału zaczęło wykruszać, nie.

B: Że po prostu tych spotkań też było coraz mniej, tak? Tak...

R: Tak, tak, już tak pomału, pomału, pomału... Z tym, że na przykład, jakbym teraz powiedziała do koleżanki tej właśnie, co mieszka w pierwszej klatce, słuchaj, na sobotę przyjdźcie do nas, to przyjdą. Przyjdą, ale my nie zapraszamy i oni nie zapraszają. Nie chce się już chyba. Chyba się już nie chce i każdy się liczy z pieniżkami. No co tu dużo mówić. Co się pójdzie do sklepu, to jest wszystko drogie. Nie ma! Żeby kostka masła kosztowała jedenaście złotych dzisiaj? To jest masakra. I tak pomału, pomału cykają, cykają, że człowiek po prostu musi patrzeć, nie, na [niezrozumiałe słowo]. Przy takich...

B: W ogóle taka impreza, rzeczywiście, to jest większy wydatek.

R: Tak! Przy takich poborach, jak mamy, ja jestem na emeryturze, mąż też pracuje. To, to nie są kokosy. Opłaty trzeba zrobić, media i tak dalej, tak że... Jeszcze jakby się chciało, jeszcze się wnukom trochę pomaga, nie. Czy się tam da, czy się coś kupi, no jak mam takiego dziewiętnaście... Dwadzieścia lat idzie już, to mu nie dam czekolady, nie. Tak że...

B: Znaczący pewnie też prezenty...

R: ... Już teraz pieniądze.

B: ... Waga prezentu też pewnie się zmieniła, bo kiedyś by dało...

R: ... Na pewno. Kiedyś się kupiło jakąś bluzeczkę, jakąś zabaweczkę. No a teraz już niestety pieniądze, albo telefony, nie. No. Smartfony, tablety. To też już nie takie jak kiedyś. Teraz już takie są, jakieś takie za cztery tysiące. To ja mówię, wnuczka dziesięć lat, i babciu, ja mówię no niestety, masz ten telefon, kupiłam Ci, i ja płacę abonament, ja go spłacam, dopiero jest nowy, nie, o kurcze. No ja mówię, to już mówisz z rodzicami. Cztery tysiące dla dziesięciolatki, no to masakra, nie?

B: No tak, tak, no to rzeczywiście.

R: Zgubi gdzieś i zbije, albo ktoś ukradnie. A po co. Musi się uczyć.

B: A jak są właśnie święta i prezenty, to rozumiem, teraz tak...

R: Teraz już pieniądze.

B: ... Aha, i, i ewentualnie ta elektronika, o której Pani mówiła, tak?

R: No to była jeszcze w zeszłym roku. Ale już w tym roku nie, bo już mają, nie. A tym starszym, od tej starszej córki, no to już naw... Od dawna pieniądze, nie.

B: A to się dlaczego teraz tak, pieniądze, a nie prezenty takie? Coś...

R: No bo co kupić takiej młodzieży? Już niewiadomo co kupić. Oni sobie sami już, nie, kombinują. I już sami sobie wybierają, dołożą, czy składają na coś tam. I tak jest, nie.

B: No tak, tak. A, a za... Kiedy się Pani dobrze czuje, jeżeli Pani jest goszczona? Na przykład u kogoś? W jakich sytuacjach? Nie wiem, czy...

R: Kiedy się dobrze czuję?

B: Tak.

R: Ja wiem... [zastanawia się] Ja dobrze się czuję. Idę, tylko że ja nie, nie siedzę długo. My nie siedzimy długo z reguły. O, coś się zrobiło, przepraszam. My mamy, kur... Swoje lata [śmiech obu osób]. No kobiety tak mają w pewnym wieku. Dobrze się czuję, z tym że, wie Pan, nie siedzi się długo. No już człowiek też ma swoje lata, już nie, nie da rady, nie.

B: A no właśnie Pani mówiła, że tej gościny jest trochę mniej, bo tam też te, kwestia tych kosztów, a to też jest związane z tym, że właśnie, no właśnie, że trzeba zarwać tą nockę, na przykład? Jeżeli to jest taka większa impreza? A Pani mówiła, że to jest raczej, Pani preferuje, żeby krócej, tak? Być? Czy nie wiem, czy to też jest związane z tym, że tej gościny jest trochę mniej? Że właśnie to jest takie zaburzenie tego codziennego życia?

R: Nie, to znaczy się, mi się wydaje, że już w pewnym wieku to już człowiek tak stopuje, nie. Młodzi to szaleją do rana, nie. No ale już teraz tak wie Pan, nie chce się. Nie chce się. Wszystko mija.

B: A, a jak na przykład Pani jest gdzieś w tej go... Goście, czy to są, nie wiem, spotkania te kawowe, czy takie rodzinne, na przykład, czy jest coś, nie wiem, co, co, czego Pani nie lubi? Co Panią drażni, na przykład? Podczas takich wizyt?

R: Co mnie drażni? Drażniłoby mnie to, jak kłócą się między sobą. Bo są takie sytuacje nieraz, jak tam brat z bratem sobie coś wypominają, czy tam tego, albo o polityce się tam sprzeczą, kłócą. To mnie to denerwuje. No i jak się tak ktoś tam na fest napije, nie. No mąż mój akurat nie, nie. On wie kiedy i stopuje, i nie. Jego nikt nie zmusi, żeby nie wiem co. To, to chyba mnie najbardziej tak tego. A tak to, a tak to mi nic nie przeszkadza.

B: A to zdarzały się takie dyskusje o polityce, na przykład? Podczas spotkania?

R: Tak, tak. Zdarzają się, z tym że my nie zabieramy głosu, tylko inni, nie, jak są tacy, mam szwagra takiego właśnie, i tej właśnie koleżanki mąż, no to ostro. Tak że on ma zakazane o polityce nic nie mówić. No jak tylko się zaczyna jakiś temat, no to ona: Idziemy do domu! [śmiech]

B: Czyli rozumiem, emocje rosną, tak? Jak się zaczynają te... [śmiech] Te tematy polityczne.

R: No wie Pan, każdy ma inny pogląd, nie.

B: No tak, tak, tak.

R: Tak że to tak wygląda.

B: No i to wtedy tak jak Pan mówi, że raczej to tak, podczas takiego spotkania, to, to wtedy ludzie się [niezrozumiałe słowo, nałożenie dwóch głosów, zapewne chodzi o klótnię/sprzeczkę pomiędzy gośćmi] trochę.

R: Jest nieprzyjemnie, nie. No albo jeden drugiemu coś tam wypomina. No też jest, nie. Wypiją trochę za dużo i tam szukają, nie. Może nie powie po trzeźwemu, tylko po pijanemu, nie.

B: A to są zazwyczaj mężczyźni, czy kobiety też, czasami, się zdarza, że sobie potrafią?

R: To chyba, chyba faceci więcej, no, no...

B: A czy, czy właśnie jakieś takie Pani kojarzy, nie wiem, nietypowe wizyty? W sensie wizyty, kiedy Pani u kogoś była, poza tymi spotkaniami związanymi z rodziną i ewentualnie tymi kawowymi?

R: Nietypowa? [myśli] Nie wiem. Nie bywałam, nie, nie, nie wiem, nie chyba.

B: A na przykład zdarza się Pani, że nie wiem, jest Pani u kogoś w gościnie i no to jest taka sytuacja, że no trzeba jechać, ale nie mam ochoty, no ale trzeba jechać, na przykład? Nie wiem, czy takie sytuacje się Pani zdarzają?

R: Nie, nie, nie. Bo ja już, jak gdzieś jadę na przykład, to ja mam już zaplanowane, że wracamy i nie ma... A jak jadę, albo widzę, że mogę zostać, no to, ale w rodzinie, nie, no to zostaję, nie. No też mieliśmy takich znajomych [niezrozumiałe słowo], to niedoszli swatowie byli. No ale córka się rozeszła z tym chłopakiem, ale my żeśmy dalej utrzymywali kontakt, jako rodzice. Powiedzieliśmy sobie, że wiadomo, jakby coś się stało, bo żeśmy się tak polubili, że tego, to nieraz oni spali u nas, a nieraz oni spali... My nieraz spaliśmy u nich, nie. Pomimo, że dzieci nasze nie były już tego, ale byli w kontakcie, takim o, cześć, cześć, ale nie było takiej zażyłości nigdy, że tam ktoś wilkiem na kogoś patrzył, bo ktoś tam coś tam, nie.

B: Ale to są znajomi, jeszcze raz, Pani mówiła...?

R: To byli niedoszli swatowie moi. Córka chodziła z ich synem, nie. No, chodzili dwa lata i to się rozpadło, nie. Ale my żeśmy dalej utrzymywali kontakt. No ale ona już biedna nie żyje.

B: No i to były też takie spotkania, że nocowaliście, tak?

R: Tak. Oni spali u nas. My spaliśmy u nich. Nieraz jak pojechaliśmy w sobotę to... Po południu, no to zostawaliśmy do następnego dnia. To tam, ja jej pomagałam później to posprzątać, pomyć, i tak dalej. No i tam po śniadaniu, po kawie, czy tam po czymś, żeśmy jechali do domu. Oni tak samo u nas, nie.

B: A jeżeli Pani, no właśnie, tam nocowała, to było tak, że nie wiem, jakoś zmieniał się ich porządek dnia? W sensie, że...

R: Nie, nie, nie. Normalnie. Nic się tam nie zmieniało, normalnie. Bo oni tacy byli luzacy i jak oni przyjeżdżali do mnie, to ja też tam nie szalałam. Tylko najwyżej tam pościel, wiadomo, nie, czysta pościel dla gości tak dalej. A tak normalnie, bez żadnych tam skrupułów.

B: Aha, a na przykład to nie jest tak, że jakieś jest określone miejsce, gdzie te osoby śpią? Na przykład, jak tu ktoś nocuje, u Pani?

R: U mnie?

B: Tak, tak.

R: To śpią tutaj, a my już tam, nie. Tak, żeby było gościom wygodnie.

B: Aha, w sensie, bo, a zazwyczaj Państwo, Wy tutaj, tak? Śpicie? Czy...

R: Nie, nie, nie, tam.

B: Aha, aha, tam, aha, rozumiem. A tutaj goście. To jest dla gości.

R: A tu goście. To jest pokój taki, no, tutaj goście śpią, nie.

B: I to znajomi, też jakoś tu Pani, nie wiem, zmienia Pani porządek dnia, na przykład? Jak goście przyjeżdżają i nocują? W jakiś sposób? Nie wiem, że trochę inaczej... [druga osoba mówi: To znaczy się...] Pani funkcjonuje tutaj?

R: No może pod względem wyżywienia to tak, nie. No żeby tak było wszystko. No i by tam sobie zjedli, czy tam tego, no tak troszkę inaczej.

B: Czyli tr... W sensie pod względem wyżywienia, w sensie, że Pani stara się coś lepszego przygotować? Czy...

R: Tak, tak, tak. Coś takiego, no fajnego, nie. Żeby byli zadowoleni.

B: Czyli nie, nie taki obiad tygodniowy, w środku tygodnia, tylko taki...

R: Nie, nie, nie, nie, tylko taki lepszy.

B: ... Bardziej wykwintny, tak?

R: Bardziej, tak.

B: A coś, jakiś przykład? Nie wiem, jakiejś potrawy? [śmiech].

R: No wie Pan co, to tak różnie. Jak na drugie danie, no to tam dewolaje, bo tu mało kto robi. Z tym, że ja nie wymyślam też żadnych krewetek, żadnych tych, tych kalmarów, nie. Ja jestem tradycjonalistka i u mnie obiad normalnie. Musi być rosół, czy tam pomidorowa, nie. No jakieś tam kurczak, dewolaje mogą być. No co tam jeszcze takiego jem... [zastanawia się] Z pieczarkami jakieś tam zawijasy, nie, o takie tam, krokiety.

B: I rozumiem ziem... Ziemniaki? Jako ten...

R: Ziemniaki. Taaak [z radością, śmiech obu osób], bo ja jestem pyra! Ja jestem, tak, muszą być ziemniaki. No, chyba że tam ktoś lubi frytki, to też mogę zaproponować, nie. Tam frytki, czy coś tam, nie.

B: Czyli rozumiem to mięso tak lepiej przygotowane jest wtedy, tak?

R: Tak, tak, tak. No i tam jakieś z dwie, trzy surówki, nie, żeby było, nie. To tak zawsze się staram, żeby było fajnie, nie.

B: A jakieś ciasto, coś takiego?

R: Tak. Ciasto to koniecznie, z dwa gatunki, nie.

B: Jak jeże... Jak rozumiem, że jak są goście na dłuższy czas, tak? Wtedy?

R: Nie, w ogóle jak mają przyjechać. To ja pie... Ja w ogóle up.. Upiekę, nie, piekę. Tak że swoje ciasto, nie, no, tak że.

B: Ma Pani jakieś takie, nie wiem, swoje ciasto, które zazwyczaj Pani serwuje? Taki...

R: Sernik i jabłecznik, nie. No ale jak takie urodziny, imieniny, no to tort, nie. Tort, no i tam jeszcze jakieś takie tam inne, nie.

B: Czyli tutaj nie zamawiacie ciasta tam z zewnątrz, z cukierni, tylko raczej Pani piecze?

R: Ja piekę. Można kupić, bo jest tego pełno, nie, pod dostatkiem, ale ja wolę sama. Po swojemu. Wiem, że nie ma żadnej chemii. I na przykład jak piekę dla dzieci, dla wnuka, no a tego, to muszę

uważać, bo on jest uczulony na orzechy. Tak że ja wolę sama upiec, czy jakieś babeczki, czy rogaliki, czy tam torta, czy coś. Tak że ja to piekę dla niego, dla nich tam specjalnie, dla córki, nie.

B: A znaczy się, aha, bo wy, jeżeli jakby się by Pani kupowała, to też wiadomo, czy tam orzechy nie byłyby w środku jakieś?

R: Pytam. Jak coś to pytam, bo nie zawsze mi się chce też, nie. To pytam, nie, czy są orzechy. No to w składzie jak nie ma, no to, to nie, to nie biorę, nie.

B: Czyli rozumiem czasami się to sporadycznie zdarza, że Pani zamawia jakieś ciasto, tak?

R: Ale bardzo rzadko, bardzo rzadko. Jak coś tego nieraz masz mówi, po co, mówi, na nas dwoje będziesz piekła? Później to rozdajesz na siłę, nie. No to po dwa, trzy kawałki się kupi i już, nie.

B: A, a no właśnie, a w przypadku tej gościny to czy jak Pani jest u kogoś, czy na przykład jak ktoś jest u Pani, to są ten... Jest wydawanie jedzenia na przykład po? Jak jest jakaś nadwyżka?

R: To znaczy się córkom. Córkom to tak, no. A tak obcym nie. Chyba że ktoś powie, nie. Ty, masz takie coś fajne, daj mi to, jak masz, nie. Nie ma sprawy, nie. No ale córkom to tak. Jak, no jak po świętach, po, po Wigilii no to słoiki tylko buszują, nie. To nałożę, to nałożę, to nałożę. Dzielę się.

B: A to rozumiem jak, ale to jest na zasadzie takiej, że no właśnie córka mówi: Lubię to, bym z chęcią wzięła? Czy...

R: Ale ja zawsze wiem co one lubią. I robię więcej, żeby później im dać.

B: Aha, aha, czyli już Pani wie dokładnie [śmiech]. Bo tam zawsze na tych świętych tak mi, podczas świąt mi się wydaje, że no jakieś tam czasami nadwyżki zostają.

R: Są. A później wie Pan, na siłę jeść, a wiem... Ja nie karzę im robić tego czy tego. Bo ja mówię: Ja to robię. I robię tego więcej, żeby Wam dać. No tak że...

B: Czyli już z góry Pani planuje, że wyda Pani, tak?

R: Tak, tak, tak, tak.

B: A na przykład jak Pani jest u kogoś, to też tak się zdarza, że tam ktoś wydaje jedzenie? Czy ten zwyczaj jest w drugą stronę też t...?

R: Nie, nie.

B: Czy jak Pani jest u córek, na przykład, to...?

R: A to tak, tak, tak, tak, to, mamuś włożę Ci to, czy tamto. Weź se trochę to, czy tamto. To tak. Ale tak jak u obcych to nie, nie.

B: Że do sąsiadki, jak Pani jest tam?

R: Nie.

B: Kawę postawi i ciasto, tak?

R: Nie, nie.

B: Czasami ciasto jest u niej na stole?

R: Jest. [niezrozumiałe słowo, prawdopodobnie imię sąsiadki] też piecze. Ona bardzo dobrze piecze. No tam może sporadycznie się tam może zdarzyć. Ale ona ma takiego wnuka, który to pochłania, nie, tak że ja tam nawet nie wołam, nie. No nieraz mówię: Daj mi przepis. Tak że to na tej zasadzie, nie.

B: Czyli to, to rozumiem jeżeli coś jest takiego dobrego, tak? To Pani wtedy mówi: No to spróbuję to w domu, tak? [śmiech]

R: No. To wtedy mówię: Daj mi przepis, nie. No.

B: Rozumiem. A na przykład, nie wiem, czy mogłaby Pani opisać jakies takie wizytę u kogoś, która Pani zapadła w pamięć, na przykład, nie wiem?

R: No to mąż opowie.

B: Tak? A Pani tutaj? Może coś... Bo Pani, rozumiem, przewiduje, tak?

R: Ja wiem, bo on to zapamiętał do końca życia. I na temat Poznaniaków. I on to odebrał bardzo pozytywnie, bo zawsze mówili: A Poznaniak to chytry, i tak dalej. To on opowie o tym na pewno. Ja nie będę o tym mówiła.

B: A Pani może coś innego? Jakaś inną wizytę swoją? [druga osoba mówi: Bo ja wiem] Która Pani zapadła w pamięć? No, no nie musi być jakaś wyjątkowa. Może być zwykła. Może ostatnią? Miesiąc temu, nie wiem?

R: Nie, nie, nie. Jakoś tak.. Nie b... Nie.

B: Nic tam Pani do głowy nie przychodzi. Może z dawniejszych czasów jakaś wizyta, która Pani zapadła w pamięć.

R: A! Mogę opowiedzieć wczorajszą wizytę [śmiech].

B: A no tak, jak najbardziej. Pewnie.

R: Wie Pan co, ja mam siostrę w Anglii. No i wczoraj przyjechała. No i napisała mi na Messengerze: Przyjdźcie, nie. Przyjdźcie. No to my poszliśmy.

B: A bo siostra mieszka w Anglii, ale...?

R: Ale tu ma dom.

B: Dom też, tak.

R: Tak. I poszliśmy do niej. Pukamy. Nic, cisza. No ja mówię do męża: To idź zobacz z drugiej strony, może się światło u góry świeci. Może telewizję ogląda i leży. No, poszła, poszedł zobaczyć. No świeci się. No to ja zaczęłam takim tym metalowym w drzwi. No zeszła. No dzień dobry, co tam? To żeśmy się przywitali, siedzimy. Herbatę, nie, tego. No tak siedzimy przy herbacie. Ale nie ma szwagra, nie. No [niezrozumiałe słowo: Tosia?], nie ma szwagra. No gdzie, a gdzie Marek? No zaraz powinien być. No żeśmy posiedzieli godzinę, godzinę z groszem. No i żeśmy zebrali się i poszli. A jego nie było. On wiedział, że mamy przyjść. A jego nie było i się źle trochę z tym poczułam. I później siostra mi napisała, że wrócił dopiero o dziewiętnastej. I teraz jak on mnie dzisiaj, na przykład, zaprosi, ja nie pójdę. Nie pójdę. A po co?

B: Czyli Pani miała takie odczucie, że co? Mógł unikać tutaj spotkania?

R: Nie, po prostu...

B: Nie miał ochoty na spotkanie?

R: Nie, no po prostu. Nie chcę brzydko mówić, nie. Ach! Co tam. On pojechał se tam gdzieś do kolegi, no bo oni teraz tam lecą na te wyspy, na Tajwan, do Tajwanu, czy gdzieś tam, nie wiem.

B: Aha, to tak...

R: W poniedziałek, tak, lecą. Na Tene... Na Teneryfę lecą. I pojechał do tego kolegi, właśnie tam, z którym lecą, nie. On ma stawy, na Kormoran, nie wiem czy Pan zna to?

B: Nie, nie, nie, nie, nie kojarzę.

R: Taki ośrodek jest tam, w stronę Żubrowa na wsch... Na ten. Jest piękny ośrodek. Tam pojechał. No i po prostu tak no można powiedzieć, olał, nie. A tam przyszedł szwagier, niech se siedzi i poczeka, nie. A ja mówię do męża: Idziemy, ja mówię, słuchaj, ile będziemy siedzieć, czekać, nie? Z nią za bardzo nie ma tematu, bo moja siostra jest taka małomówna. Nie wszystko mówi. No taka jest inna. Ona jest po innym ojcu, nie. Nie wszystko mówi. I taka małomówna. No tak ogólnie to jak tam. No normalnie, a to tego. I tam no i tego, nie.

B: A siostra często bywa tutaj, w M3?

R: No przyjeżdża do Polski teraz częściej, bo mają rentę. No jak pracowała to nie mogła. A teraz są, jest na rencie. To częściej jest, nie. Ale ona nie lubi tu przyjeżdżać.

B: Czyli na co dzień to w Anglii mieszka, tak?

R: Tak. Ona już tam jest jedenaście lat.

B: Aha, czyli ona się wyprowadziła jak w, w Unii Europejskiej, tak? Otworzyli granicę, to jakoś ten... [druga osoba przytakuje].

R: No ona była zmuszona, nie, wyjechać. Za chlebem, jak się to mówi, nie.

B: No i teraz rozumiem, tak jak Pani mówi, że raczej tutaj rzadko i niechętnie?

R: Rzadko i tak, tak wszystko jakoś tak. Jeszcze mama była u mnie. Trzy lata temu, teraz będzie trzy lata w grudniu, trzynastego jak od... Umarła. No to jeszcze jakoś jak była mama i tego, a teraz to już tak [przygnębiona].

B: Ale to jak już jest to zazwyczaj się widujecie, czy...?

R: Tak, widujemy się. Z tym, że ona córkę ma w [nazwa miejscowości]. A syna ma w Anglii, nie. Syn tam w Anglii. Kupił se dom, ma rodzinę. To jedzie do córki tam trochę pobyc, nie. No, tak że widujemy się nie tak aż często. Rzadko. Tak że te stosunki teraz są takie, no takie wie Pan, chłodne.

B: Z dystansem. A to, i to zazwyczaj są takie krótsze wizyty, tak jak Pani mówiła? No tam z godzinę, Pani mówiła, że około godziny tam?

R: Tak, nieraz tam idziemy jak tego, jak przyjadą, czy coś, czy tam robią święta, czy jakieś tam imieniny, to tam idziemy. Ale też długo nie siedzimy, nie. Nie, nie siedzimy, bo tam, bo jest za dużo alkoholu. Tam jest dużo ludzi.

B: Aha, czyli to rozumiem, jak już siostra przyjeżdża, to takie spotkania, tak? W sensie...

R: Noo jak tam robią coś, nie. To tak. A tak to nie, nie. Teraz to oni już się będą pakować, już przyjechali, bo są, wylatują, nie, nie wiem czy tam z Berlina, czy z Poznania, czy z Warszawy. Nie pytam. Lecą tam właśnie, nie.

B: A, a zazwyczaj na jakie tematy rozmawiacie? Jak się widujecie?

R: Takie ogólne, ogólne. Jak się tam żyje. Jak zdrowie, o tak, o.

B: Jakież takie, nie wiem, ciekawostki, siostra czasami mówi? [śmiech] Jak tam się żyje, w tej Anglii?

R: No, ona jest zadowolona, nie. Ona jest zadowolona. Jej się tam podoba. Ona nie lubi tu przyjeżdżać do Polski. Ona mówi, że tu jest bardzo drogo. Wydaje zawsze kupę pieniędzy.

B: Tak? Że tu w Polsce jest drożej niż w Anglii?

R: Tak, tak, tam jest inaczej, no. Ja tam byłam u niej dwa tygodnie. Dwa lata temu byłam u niej. Można żyć. Można żyć.

B: Eee... chwileczka, jeszcze se zobaczą. No dobrze. A to teraz chciałbym jeszcze przejść do tej kwestii, jak bo tu głównie pytałem Panią o tą gość... Jak Pani jest goszczona, na przykład, z innych trochę mówiliśmy, o tutaj, o, o spotkaniach. Ale właśnie jak Pani powiedziała... Kiedy się tutaj spotykacie? U Pani? Kiedy Pani jest gospodarzem? W jakich sytuacjach?

R: No to mówię, jak są imieniny jakieś, nie. I święta.

B: Aha, urodziny, tak, i święta.

R: Tak. A tak to nie?

B: A takie kawowe wizyty, to Pani mówiła, że jak zazwyczaj do tej sąsiadki Pani tam idzie, tak?

R: No ja częściej do niej idę, bo ona ma chore nogi, nie. No. Ona nie może chodzić po schodach, nie.

B: A sporadycznie ona tutaj też się pojawia?

R: Tak, przyjdzie. Tak, przyjdą. No. To tak, my tak po prostu, tak, ani nie kłócimy się, ani nic, nie. Bo nie ma o co. No o tak ogólnie.

B: A na przykład czy no właśnie, to zn... Zazwyczaj Pani preferuje, jeżeli Pani kogoś tutaj gości, że ktoś na przykład się zapowiada? Czy no właśnie czasami bywa tak...

R: No raczej się zapowiada, nie.

B: ... Że ktoś na przykład tak spontanicznie tu się pojawi? I Pani nie wie.

R: To bardzo rzadko. Bardzo rzadko.

B: I to wtedy Pani nie ma nic przeciwko temu?

R: Nie.

B: Czy raczej woli Pani, żeby ktoś się zapowiedział?

R: Wolę jak się ktoś zapowie, bo ja mam też takie różne swoje plany, nie. No ja pilnuję wnuki, nie. Tak że wolę jak mi ktoś tego, zapowie się wcześniej.

B: A na przykład miała Pani taką sytuację, że na przykład ktoś nie zapowiedział się i nie miała Pani czasu na spotkanie?

R: Bo ja wiem, może i kiedyś było. Nie pamiętam. Może taką sytuację miałam, że spodziewałam się, że przyjadą, ale nie spodziewałam się, że będą siedzieć trzy dni.

B: Aha [śmiech]. A bywało tak?

R: Była taka sytuacja.

B: A może Pani coś powiedzieć, nie wiem, kiedy to było?

R: No byłam trochę zła [śmiech]. No bo miałam inne plany, nie. To mojej mamy siostra, z Drezenka. Ona lubi w ogóle tak jeździć do kogoś, siedzieć, no tak lubi. A ja na przykład nie lubię. Ja wpadam, posiedzę i wypadam, nie. A ona lubi tak właśnie u kogoś posiedzieć sobie, tak pokorzystać i po, po, po prostu... No nie wiem, tak, tak lubi, no, tak ma. No to była kiedyś. Dwa lata temu? Rok te... Rok temu była, przyjechała z mężem. No ja myślałam, że ona pojedzie, nie. No nic nie mówiła, że będzie trzy dni siedziała [śmiech drugiej osoby]. To były te majówki wolne, no to siedziała przez te wszystkie te, te majowe dni. I se pojechała.

B: A na jakiej to było zasadzie, że ona przyjechała, i nie wiem, było tak jej dobrze, że oznajmiła: A zostaniemy jeszcze na dzień? Czy...

R: Nie, ona nie mówiła nic. Ona nic nie mówiła i siedziała. Nie mówiła, że jedzie. Nie mówiła nic. I siedziała. Ona robi, ona jest ankieterem. I robi ankiety. No i że niby przyjeżdża tu do M3 robić ankiety. A tutaj jest jej szef, mieszka, w M3. No to tam pojechała na trochę, no i tak se tutaj, tu było, tu był burdel w domu, że tak powiem. Wszędzie szmaty leżały, bo ona jest taka luzacka bardzo. A ja nie lubię takiego czegoś [śmiech obu osób]. Wszędzie byli. Wszystko tam było porozwalane. Kapali się pięć razy dziennie, nie, nie. No tak czuli się jak u siebie, no. Tak po prostu, no nie tak, nie po, nie po mojemu, nie. Nie podobało mi się to, no ale nic nie mówiłam, nie. Trzymałam się [śmiech].

B: Aha, czyli Pani rozumiem nie, nie sugerowała, że już to czas najwyższy, żeby wyjechać?

R: Nie, nie, nie. Nic nie mówiłam. Tylko w duchu się modliłam, kiedy już pojedzie [śmiech], nie.

B: Aha, aha. To w końcu, to było tak, że trzy dni i ona sama zdecydowała, że pojedzie, tak? To Pani już tu...

R: Bo ona zdecydowała, że jest wolne, tyle dni, są te majówki wolne, że ona... My to, do pracy mąż nie idzie. No ja nie idę do dzieci. No to ona może se chyba pozwolić, nie. Nie pytała się mnie w ogóle, tylko po prostu była, no. Ja na przykład bym tak nie zrobiła.

B: No tak, tak. A na przykład, nie wiem, to było na takiej zasadzie, że no właśnie, jak wtedy była ta gościna, to Pani mówiła, że czuje się jak u siebie. Czyli do lodówki też, tak, rozumiem? Mogli sami zajrzeć, czy Pani...?

R: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Ja obsługiwałam. Ja obsługiwałam cały czas, nie. Ja obsługiwałam. Ja gotowałam. No tam przyszła do kuchni: Może Ci coś pomóc? Ja mówię: Nie, nie, idź już sobie siadaj, nie. No ja nie lubię jak mi się tam ktoś płacze.

B: Aha, czyli na przykład jak ktoś lodówkę otwiera sam, tak dalej, gość jakiś, czy to...?

R: To mi nie przeszkadza, nie, nie. Ale nie było takiej sytuacji. No zięć, wnuki, no to one wie Pan, tak jak u siebie. Są u babci, nie. No a tak to mnie nie, nie. A nieraz tam coś włożyła, czy coś, nie, no to tego, nie.

B: Ale rozumiem to było tak, że Pani po prostu wzięła na siebie, te obowiązki gotowania, tak? Wtedy? To wtedy oni nie, nie zaglądali, tylko po prostu czekali, tak? Aż coś, coś się pojawi, tak? [druga osoba mówi: No; przytakuje].

R: No to poszli se tam do miasta, gdzieś tam coś kupiła sobie, coś pochodzili, to tego, czy z mężem pojechali. A ja byłam w domu, pichciłam, nie, no.

B: A właśnie jak Pani myśli, czy czasami ten gość powinien pomóc jakoś w gotowaniu czy w przygotowywaniu, nie wiem, posiłku?

R: Wie Pan co, to zależy od osoby. Ja, na przykład, jak gdzieś jadę, może mi się tam, no jak na, do tej, żeśmy jeździli do (nazwa miejscowości), do tych... To ja starałam się pomóc. Słuchaj, to może ja obiorę ziemniaki. Może ja do stołu podam, nakryję. Może ja posprzątam to ze stołu, czy tam jak, czy pomyję, nie. Ja tak, ja taka jestem. Ale są ludzie tacy, że, że nie. Tak jak w restauracji, nie. Są i tacy ludzie. A ja tak nie, ja tak nie robię. Bo ja po prostu źle się czuję.

B: No tak. Jak Pani jest u kogoś, tak?

R: Tak.

B: Aha.

R: Ja po prostu staram się, jak jestem tam gdzieś z dwa dni, czy nawet jak tak o, nie, mówię: No może ja kawę ponoszę, nie. Albo coś Ci wezmę do stołu, nie. No to tak o, na tej zasadzie. Ja taka jestem, nie.

B: A zazwyczaj godzą się te osoby [śmiech], żeby pomóc? [druga osoba mówi: Jak?] Jak Pani proponuje, że Pani pomoże, to zazwyczaj godzą się, czy...?

R: Noo tak, no.

B: Czy, czy to jest zazw... Tak, że...

R: Nie, no mówią: No dobra, to weź tą kawę, czy tam coś, to zanieś, czy zanieś tamto. Nawet jak idę do siostry, nie, co przyjechała, to ona jest w kuchni i tam coś kroi, coś tego, bo szwagier stawia na przykład pół litra, nie. Z mężem sobie tam tego, wypiją. Tylko że on, dla niego pół litra to mało [śmiech obu osób]. Bo jest wielki i gruby, ale jak dla niego mało. Bo on w Anglii nie pije, bo nie ma z kim. No to pójde do niej, do kuchni, tego, no to ja jej pomogę ponosić, nie. Po... Po... Pomogę tam jej tego, ona kroi, tam tego, ale ja jej tam nie zaglądam nigdzie. I nie, i nie, i nie. Nie mam takiej odwagi. No to wtedy tak, nie. Ale ona, a ona jak przyjdzie do mnie, to ona raczej siedzi. Ją tam nie interesuje. Bardzo rzadko, żeby zapytała się: Może coś Ci pomóc? Ona jest w ogóle inna, nie. Każdy jest inny.

B: No tak, tak, tak.

R: No. I tak to wygląda.

B: A jak tutaj właśnie u Pani ktoś gości to, no właśnie, czy czasami jest ta propozycja, że ktoś mówi, że pomoże może i, nie wiem, Pani korzysta z tego czy raczej Pani...?

R: To nieraz, raczej jak jest tam kuchnia, tam tego, no to zalej tą kawę, czy tam coś, nie, to tego. A reszta, mówię: Idź siadaj, ja zrobię sama, nie. W ten sposób.

B: Czyli to nie było to, czyli te główne czynności Pani zawsze ee...? Tak?...?

R: Tak, tak, tak.

B: ... Ma pod swoją kontrolą, można powiedzieć?

R: Noo, zresztą jak się spodziewam gości, czy coś, to ja sobie wszystko kroję, czy coś szykuję prędej. I do lodówki daję, nie, czy coś. A później przychodzi. No to ja stawiam, żeby to już było uszykowane, nie. Później najwyżej coś tam na gorąco, no to w międzyczasie, nie. A tak staram się zawsze przyszykować wcześniej, żeby goście nie czekali, żeby nie, nie, nie patrzeli mi na ręce, jak siedzą w kuchni, nie.

B: No tak, tak, tak.

R: Tak że jestem przyszykowana.

B: A... No właśnie. Czy są czasem takie imprezy, że nie wiem, albo Pani jak jedzie gdzieś, albo tutaj jak ktoś przyjeżdża, że potrawy, ten, ten gość przywozi ze sobą? Nie wiem, czy...

R: No?

B: Na przykład, jak Pani kogoś tutaj gości, to czasami jest tak, że też Ci goście przywożą coś?

R: Tak, tak, tak. Mamy siostra właśnie ta. No to tam przywiezie jakieś owoce, czy jakąś tam sałatkę, czy coś, tak. No to ja to stawiam na stół, nie.

B: Ale to tak Pani prosi zazwyczaj, czy sama?

R: Nie, nie, nie, nie. Sami, sami. Ja też jadę do kogoś, to też staram się kupić coś, czy na przykład na obiad, a wiem że będzie pora obiadowa. I ja tam będę musiała zostać, no to kupuję coś, jakieś mięso, czy jakąś kielbasę. Coś kupuję, żeby było, nie. I jeszcze do tego kupię czy jakąś bombonierę, czy coś, nie, coś takiego, nie. Czy kawę do tego, coś kupuję. Tak że nigdy nie jadę też z pustą ręką. Nie. Bo ja po prostu bym się źle czuła. Bo może ktoś nie mieć, prawda? Nie jest przygotowany. Może nie mieć. Tak że...

B: Czyli to zazwyczaj jest taki...

R: I to więcej kupuję. Nie to, że na przykład na nas dwoje, czy jak. Tylko kupuję już więcej, bo może tam syn przyjdzie jej, bo blisko mieszka, czy coś. [niezrozumiały fragment: Czy oni by robili tam] z dwie porcje, trzy zostało, nie.

B: No pewnie, tak.

R: Tak że tak, tak ja robię.

B: A bywają takie sytuacje, że nie wiem, kto, co, ktoś przywiózł [śmiech] nie jest jadalne? Albo nie wiem, wydajecie to później, bo nikt tego jeść nie chce, na przykład?

R: Nigdy nie zdarzyło się.

B: Aha, nie pamięta Pani takiej sytuacji.

R: Nie, nie, nie, nie zdarzyło się.

B: Bo tak się zastanawiałem też co, jakie potrawy się zazwyczaj wydaje. Czy też te, które goście przywożą właśnie? Czy zazwyczaj te, które gospodarz...?

R: Nie, jakby ona przywiozła coś takiego, to już jej tego nie oddaję. Tylko daję jej swoje.

B: Czyli jakby, aha. Ale później, komuś jeszcze, ewentualnie?

R: Aha, no to najwyżej jak komuś smakuje, a chce, no, no, to pytam się, nie, czy chce. No to wtedy jej tam włożę do słoiczka, czy tam do miseczki. No tak to...

B: A na przykład tutaj jak jest jakaś taka, no właśnie, spotkanie, takie no że rodzinne załóżmy. Czy jak jest podział obowiązków, czy pani gotuje, czy też mąż pomaga?

R: To znaczy się mąż mi bardzo dużo pomaga przy nakrywaniu. Po... Po... Podaje. Czy tam coś, ktoś potrzebuje. I później mi pomaga, zbiera naczynia, czy myje. Pomaga mi.

B: A Pani zajmuje się gotowaniem zazwyczaj?

R: Tak, tak. Bo ja lubię sama [śmiej obu osób]. Tam nieraz mówię: Zamieszaj, czy coś, nie, tego. Ale pomaga mi później pozbierać po kościach, czy ja zbieram, on stoi i myje. Bo ja nie mam zmywarki. To stoi i myje. Tak że pomaga mi. Nie ma tak, nie.

B: Ale to właśnie Pani mówi, że, bo rozumiem Pani lubi po prostu tak gotować? Czy Pani również kontro...

R: Lubię, lubię gotować [z radością], bo ja jestem kucharz z zawodu.

B: Aha! [śmiej obu osób] No tak. A zdarzyło się kiedyś, nie wiem, że Pani komuś dała, no to ja tu sobie usiądę, a Ty przygotuj, i tam nie wiem, ta potrawa nie wyszła komuś, czy...?

R: Nie.

B: Aha.

R: Nie, nie, nie.

B: Czyli zazwyczaj Pani tutaj ma tą...

R: Tak, tak, tak.

B: ... Kontrolę nad tym [śmiej].

R: Mam, mam, mam. I taka już jestem, że jak ktoś tam coś lubi coś, no to ja staram się to zrobić, nie.

B: No tak, tak. Czyli Pani tu zazwyczaj gusty zna, tak? Osób, które już tu...

R: Tak. O, na przykład wnuczka mnie poprosiła, któregoś dnia zrobiłam krostki. Babciu zrób krostki. No to ja już dzisiaj zrobiłam, te krostki. I już jej dam, nie, no. [śmiej drugiej osoby] No a zostało trochę farszu no to takie pierogi, też mówi: Babciu zrób. No to ja zaraz zrobię ciasto, jak się skończy nasze spotkanie. I te parę pierogów jej zrobię, nie.

B: No tak. A to wnuczka kiedy tutaj zawita? Dzisiaj czy...

R: A no to ona przyjdzie dzisiaj dopiero po drugiej. Ona tutaj do szkoły chodzi. Do czwartej klasy, nie.

B: Aha, bo tu jest podstawówka, na przeciwko, tak?

R: Tak. A małe jest w przedszkolu, ma pięć lat. Jest w przedszkolu.

B: A na przykład bywa tak, że nie wiem, przyjeżdża ten gość, są goście i jedna osoba je tylko jedną rzecz, na przykład by Pani dla tej osoby coś przygotuje? Nie wiem, bo ktoś ma taki jakiś... Dietę określoną, czy...

R: Jeżeli bym wiedziała, że tylko to, to zrobię, nie. To zrobię. A tak to no nie zdarzyło mi się, że tylko to je, nie. Bo są tacy co nie jedzą mięsa, nie, na przykład. Ale nie zdarzyło mi się coś takiego. My wszystko je... Nasza rodzina mięsożerna [śmiej].

B: Zazwyczaj to są pot... Potrawy dla wszystkich, tak? Które... Dla wszystkich?

R: Tak, chyba że ktoś tam nie chce czegoś, nie.

B: Bo czasami też jest właśnie, że ktoś ma tak zdrowotne jakieś właśnie tak, że czegoś nie je, czy inni jedzą a...

R: O na przykład, na przykład mój wnuk nie może jeść smażonego, bo ma tam coś z żołądkiem, no to ja robię mu na parze albo w kombiwarze, nie, coś tak... Nie smażone, tylko pieczone, nie, no. Tak żeby ten tłuszcz się wytopił. I nie, i nie daje tłuszczu, nie. Bo nie każdy lubi. To pytam, nie.

B: Czyli na przykład dla niego jest gotow... Gotowane, czy pieczone?

R: Tak.

B: Ale na przykład, ale usmaży Pani coś dla innych gości czasami?

R: Tak, tak. A dla niego robię takie. Bo on nieraz się zapowiada: Babciu przyjdę do Ciebie na obiad, nie. Oj nie ma sprawy. A co chcesz? No to, to. No to ja już wiem, że nie może jeść pie... Smażone. No to ja wtedy robię czy na parze, czy, czy gotowane, czy w piekarniku, nie. Coś takiego. Żeby on to zjadł, nie.

B: A Pani mówiła, że wnuczki jak są, to się czują jak u siebie w domu, tak, tutaj? [śmiech].

R: Tak, tak. Ona tu śp... One tu śpią nieraz, no. Się zapowiadają, że chcą do mnie przyjść spać. No to nie ma sprawy, nie.

B: Czyli rozumiem, tak jak Pani mówiła, że tam otwierają lodówkę, kiedy są głodni, tak? Czy Pani zazwyczaj tutaj im mówi, że...

R: Nie, ona mi mówi. Nie zaglądamy moje, ten... Chyba żeby tak ten starszy, nie. Nieraz tam coś chce, ja mówię: Co to tam chcesz? To sobie wybij, nie. Ale jak przychodzi wnuczka, czy ten tego, to mówią: Babciu zjadłabym to czy tamto. Albo czy mogą, czy mogą, on nieraz, cukierki tu leżą, czy mogę? Ja mówię: Czemu Ty się pytasz? Jesteś u mnie, ja mówię. Nie jesteś u obcych. Ale zawsze się pytają, nie. Nie ma tak, że tam otwierają szafę, czy c... Nie ma. U nas nie ma tak.

B: Czyli są takie, aha, czyli są takie tutaj grzecznościowe kwestie, tak [śmiech].

R: No. I ja też taka byłam, nie. Też taką mamą mnie wychowała, że nigdy nie, nie ruszałam i nie, nie tego.

B: Aha, czyli to...

R: U nas pieniądze leżały na wierzchu. I u mnie tak samo. Nikt nie ruszy. I u nas nigdy nikt nie ruszył. Tak byliśmy wychowani.

B: I tak rozumiem wnuczkowie [śmiech] podobnie, tak?

R: Tak, tak, tak. Tak ja wychowałam swoje córki i tak samo tego. I one teraz do dziś: Mamuś czy masz to, czy możesz mi dać, czy, czy, czy...? No po prostu pytają, nie.

B: A widziała Pani, na przykład, nie wiem, jak Pani była w gościnie gdzieś, że czasami to młodsze pokolenie właśnie w zupełnie inny, inny sposób się zachowuje?

R: Tak, tak. Widziałam nieraz, nie. Że nie pytają się, nie. No a na przykład przy stole tam siedzi taki młodzieniec. No ile tam może mieć? Trzydzieści lat, czy ileś. No siedzi, nie, no bo jedzą wszyscy. No to nie pytają, nie mówią: Mamuś mogłabym, czy podałybyś mi, nie? No, sami, nie.

B: Aha, w ten sposób.

R: No, byłam na takiej Komunii. Nie będę mówić gdzie [śmiech drugiej osoby], to cały półmisek schabowych zjadł pewien chłopiec.

B: Aha [śmiech].

R: Cały półmisek schabowych. My żeśmy siedzieli obok. I on to wszystko zjadł. Nie pytał się. Ani matka, ani ojciec nie zwrócili uwagi. A on te całe, nie wiem ile tam ich było, tych schabowych, bo nie liczyłam, jadł po kolei. Wszystkie zjadł.

B: I to rozumiem inni nie mogli wtedy spróbować?

R: No bo nie było.

B: Aha, on sam to po prostu...

R: No, no.

B: A to musiał szybko chyba to zjeść? [śmiech].

R: Bardzo. Bardzo szybko.

B: Aha [śmiech].

R: No, no, my żeśmy nie zdążyli tam czegoś zjeść a on już cały półmisek opierdzielił [śmiech].

B: A to Pani myśli, że to właśnie kwestia jest tak właśnie tego wychowania, że...?

R: Ja nie wiem co to było. Wie Pan, my, my żeśmy mówili, czy on nie będzie później chory [śmiech].

B: No tak, tak, tak. I nie był?

R: Nie wiem. Nie wiem.

B: Aha, nie wie Pani.

R: Nie wiem, no my żeśmy odjechali, nie wiem. No ale to tego nie zapomnę. Jak go widzę to zawsze mi się te schabowe przypominają [śmiech obu osób].

B: No właśnie...

R: Tak że są różne sytuacje, wie Pan.

B: No tak, tak, no ale...

R: Ale matka powinna zwrócić uwagę: Słuchaj, weź się opamiętaj, czy jak, nie. No nie wiem czy... Najpierw niechby się najadł [śmiech] w kuchni, czy gdzieś, nie wiem. Trochę nieładnie to wyglądało.

B: No to też kwestia...

R: No i my żeśmy już nie ruszali, bo, bo widzieliśmy jak on to tak je, zamiata tam. No i żeśmy nic nie ruszali. Tak że żeśmy nic nie zjedli już wtedy. No żeśmy czekali, aż on skończy, nie. No skończył się półmisek i był koniec.

B: Aha, czyli tutaj reszta gości niestety nie mogła spróbować...?

R: To znaczy się, myśmy akurat w tym rogu siedzieli, nie. A reszta siedziało tam. Bo to była Komunia.

B: Aha, bo to, aha, no tak, tak.

R: No akurat usiadł koło nas i tak...

B: Czyli na innych półmiskach jeszcze mogło to zostać [druga osoba mówi z naciskiem: Tak], ale u Was, w Waszym rewirze...

R: W kącie, w kącie już nie było [śmiej obu osób].

B: No dobrze. Emm... Co jeszcze chciałem tutaj zapytać... Chyba wszyst... Aha, a właśnie, a czy była jakaś tutaj wizyta, która... Bo pytałem Panią o wizytę, kiedy Pani u kogoś była. Czy tutaj jakaś, którą Pani pamięta, czy mogłaby Pani opisać jakąś jedną? Kiedy Panią...

R: Nie, wszystko tak normalnie. Nie, nie, nie. Nie było żadnych takich. Nie pamiętam.

B: Aha, ale taką zwykłą wizytę na przykład? Jakaś nie wiem, może koleżanka była i zapadła Pani w pamięć? Czy nie wiem... [druga osoba mruczy, sygnalizując, że nie kojarzy takiej sytuacji] Czy, czy było jakieś spotkanie, gwiazdka na przykład i... Nic Pani nie przychodzi tutaj do głowy?

R: Nie, nie.

B: Aha, no dobra. A no właśnie. Aha! Jeszcze chciałem zapytać. A czy czasami zdarza się, że są zwierzęta na przykład? Że go... Jakiś go...

R: O jak ktoś przyjdzie ze zwierzęciem. Była tak sytuacja. No ja nic nie powiedziałam. Nie byłam zadowolona z tego. Pies poszarpał mi całą, cały obrus. No oni, domownicy, Ci co mają tego psa, właściciele, nie zwracali uwagę, pies robił co chciał. A ja myślałam, że wyjdę z siebie. I stanę obok [z powagą]. To mi się bardzo nie podobało.

B: A to co, Ci goście nie powiedzieli, że z... Będą z psem? Czy, czy Pani wiedziała o tym, że oni przyjdą?

R: Nie wiedziałam.

B: Aha, czyli to była, była Pani tym zaskoczona, tak?

R: Nie wiedziałam. Byłam zaskoczona w ogóle ich wizytą, bo miałam gości w tym czasie. I przyjechali. Przyjechali właśnie z psem. No i wiem, że u nich są zwierzęta. Koty, psy i tak dalej. W domu. Siedzą wszędzie, na komodach, wszędzie. I na tych, tych, wersalkach. No i przyszli z tym psem. No i dobra, no jak są z psem, no to są z psem. No dobra. No wytrzymam jakoś, nie. No ale jak później, dopiero jak pojechali, zobaczyłam, że ja cały obrus mam porwany, nie. No.

B: Aha, ale to oni nie pilnowali tego psa? Czy...

R: Nie. Nie. Siedzieli se na luzie. Bo to są tacy ludzie.

B: Czyli nie zauważyli w ogóle, że coś się ten...

R: Nie. Oni nawet gdyby zauważyli, to by powiedzieli: Co Ty robisz? Nie rób tak. [śmiej drugiej osoby]

B: Czyli nawet nie byłoby takiej mocniejszej reakcji, rozumiem, tak?

R: Nie, nie, nie. To, to... A też miałam taką sytuację, że kuzynka przyjechała z [nazwa miejscowości]. Miała przyjechać z [nazwa miejscowości]. I zadzwoniła, że przyjedzie, ale mówi: Wiesz co, mówi, my mamy psa. Czy możemy przyjechać z tym psem? Ja mówię: No wiesz, u mnie nie ma zwierząt, ale jak

musisz, no to dobrze, nie. Ale przyjechali bez psa. Tak. To się zachowali fair, bo powiedzieli: No wiesz, żeśmy tak doszli do wniosku, że nie będziemy Ci robić kłopotu, bo tego... Tak że przyjechali bez psa, nie.

B: Aha, czyli co, znaleźli sobie jakiegoś opiekuna? Czy...

R: Tak, tak, tak, tak, no.

B: A Ci, którzy przyjechali wtedy z tym psem, to powiedzieli dlaczego? W sensie, że...

R: Nie. Przyjechali w odwiedziny. O tak przyjechali. Bo jechali gdzieś tam. Byli blisko. No i tak wstąpili, nie.

B: Aha, nie mówili, że nie wiem, był problem z opiekunem, coś takiego? Tylko, że po prostu...

R: Nie! Nie! Oni wszędzie z psami. I z kotami. To nie, to, to, to masakra [zdziwienie].

B: A to, a inne osoby, które ich goszczą, też się denerwują tym faktem?

R: Ja nie wiem. Ja nie wiem. Tylko jak do nich jadę, to tak tylko patrzę i tak ach... Po prostu, no, brzydzę się, bo... Lubię zwierzęta, owszem. Ale pies czy kot musi mieć swoje miejsce. Tak ja uważam. Ja nie... No mam właśnie tą sąsiadkę, tą co to przychodzi do mnie, co tu tego, to oni, wie Pan co... Mają... Mieli psa już tego, ale mają następnego. To on ten pies je z nimi, z jednego talerza. I oni go całują w pysk i tego, i dlatego ja... [szok].

B: O kurcze [śmiech].

R: No i wie Pan, mi się to nie podoba, ja normalnie się brzydzę.

B: Ale z jednego talerza jedzą? Z tym psem?

R: Tak! Łyżkę oblizują, całują tego psa w pysk. I, i wszędzie, i to, to mi się nie podoba. Ja po prostu, no... Pies ma różne zarazki i wie Pan, to jest zwierzę, nie.

B: No tak [śmiech].

R: To nie, to nie po mojemu, nie.

B: Ale jak Pani jest w gościnie u tych znajomych, którzy mają te zwierzęta, to tam też one są i biegają? Te koty i psy?

R: No jest tam, siedzi pod tym stołem, tam nieraz, nie. I tam albo usiądzie i piszczy, że chce, nie. No to tam z talerza mu tam... [śmiech drugiej osoby].

B: Ale czasami bywa, że nie wiem, ten pies do Pani podchodzi, coś tam? Nie wiem...

R: Nie, nie ruszam go. Nie ruszam go, bo ja później będę jadła rękoma i ja nie tego, nie. Nie głaszczę. Mogłabym, bo lu... Mogę pogłaskać, ale nie, nie, nie. Bo później się nie odczepią.

B: Ale oni jako... Ale jak to gospodarze nie zauważają dyskomfortu tutaj u gościa? Że Pani, na przykład, to tak...?

R: Nie. Nie, nie, nie, nie. Oni to tak...

B: Aha, to jest po prostu, dla nich naturalne, tak? Że są te zwierzęta tam dookoła?

R: Chyba tak. Nie... Ja też miałam kiedyś i papugi, i świnkę morską jak dzieci były małe. I ta młodsza miała szczura. Cuda były na kiju, nie. I papużki były. Ale to wszystko miało swoje miejsce.

B: No tak, tak. No te papużki, no to wiadomo. Sobie siedzą...

R: Kotów było bardzo dużo [śmiech].

B: ... Siedzą w jakiejś klatce, tak?

R: No, tylko...

B: A tutaj pies to biega sobie po całym domu, więc...

R: No, tak że nie, nie, nie. O, mam ptaszki, mam karmnik, na tym akurat siedzą.

B: Aha, tutaj.

R: Wysunięty. Tam dalej.

B: Tak, tutaj na tym...

R: Wysu... Tu! Pan nie widzi, tu. No można podejść bliżej.

B: Aha, tak, tak widzę, widzę tam.

R: Tak. Wysunięty poza balkon, żeby mi nie brudziły, nie. No a wiesz... Powieszę te. I tam sobie są. Mam. Lubię, ale...

B: Tutaj na balkonie, tak? [śmiech]. Ale na przykład jak goście są, to jest jakaś atrakcja czasami, że tu ptaki sobie pod...?

R: Moja sąsiadka, ta właśnie Marysia, to ona ma gołębie na balkonie.

B: Aha, no tak.

R: Gniazda. Ona na balkon nie wyjdzie. Bo tam rządzą gołębie, no. Tak że tam ma balkon zafajdany i gołąbek robi sobie gniazdko. A gołąb to jest taki ptak, że on pamięta. On przyleci. On będzie tam. On jest taki nachalny, gołąb. I oni tam mają te gołębie, tam się wykluwają i tam są wszyscy.

B: Ale to nie przeszkadza sąsiadom, na przykład? Że te gołębie tam są i tak dalej?

R: Karmią, tu pod tym rzucają różne tam cuda na kiju. Nikt nic nie mówi, bo kto będzie zadzierał. Co mnie, co mnie tam. Tylko jak pójde do nich, to ja na balkon do niej nie, nie wejdę, bo ona nie wychodzi na balkon. Bo ona ma balkon brudny. A ja mam dywan na balkonie latem i se siedzę, nie. Kwiaty.

B: No tak, tak. Czyli tu Pani tą sąsiadkę też czasami tam się zdarza, że odwiedzi, ale to już balkon nie wchodzi w grę zupełnie? Żeby wyjść?

R: Nie, nie, nie, nie, nie.

B: A jak na przykład tutaj latem...?

R: Ona do kuchni zamyka drzwi, bo jej do kuchni wchodzi. Te gołębie, później. Tak są już oswojone. Gołąb to jest paskuda.

B: Ale na jakiej zasadzie? Z balkonu do kuchni, tak? Tam jest...

R: No bo taki balkon ma otwierany tu. I ona nie zostawi otwartego, bo jej do mieszkania wejdą.

B: No tak, tak, tak. A zdarzało się, że wchodziły?

R: Tak, dlatego no ma ciągle zamknięty balkon.

B: Aha, o kurcze [śmiech]. A jeżeli tu są goście u Pani, to czasami też tam, na balkonie? Korzystacie z tej przestrzeni, nie wiem, tam jak kawę?

R: Idą palić papierosa. Jak ktoś pali. Bo w domu nie. Nikt się nie, nie. Mąż nie pali już dziewięć lat, czy ileś. I też palił na balkonie. A jak trzeba to idą balkon palić. W domu się nie pali. Nie ma w ogóle popielniczki. Nie stawiam popielniczki. Jak nie ma popielniczki, to znaczy się nie pali.

B: No tak, tak, tak. I tam na balkonie... A na przykład tak, nie wiem, że siada się...

R: Ale nie dostają, nie, ma... Słoiczek jest. I do słoiczka. Nie wolno komuś rzucać na głowę. Ja tak uważam. Ale są tu nade mną, co rzucają.

B: Zdarza się tak, że to...?

R: Pewnie, tak.

B: Rzucają po prostu tam peta... [śmiech].

R: A jak! Strasznie.

B: Kurcze.

R: Nie ma kultury. Młodzież, młodzi, młodzi w ogóle nie mają... No nie wiem, może nie wszyscy, nie mają kultury w ogóle żadnej. Nic, kompletnie.

B: A, a na przykład czy zdarza się, że Pani tutaj, no właśnie oprócz tych papierosów, że na przykład wykorzystuje, nie wiem, że siada se na kawę ze znajomymi? Coś takiego, bo czasami to...?

R: Tak. Siadamy czy z mężem nieraz sobie, nie. Jak nie jesteśmy na działce. Bo mamy działkę. To w... Mamy zrobione właśnie krzesła. Mamy takie tam siedzisko zrobione. Stolik. I tam sobie siedzimy. Kawę pijemy, czy tam... Nieraz drinka se wypijemy. Jak jest ciepło, fajnie.

B: No jak jest ładna, dobra pogoda, oczywiście, tak?

R: No, czy wieczorem fajnie tak, nie. No teraz to wiadomo, nie.

B: A, a czy na przykład, Pani mówiła o tej działce. A czy tam też jakieś są spotkania? Na tej działce? Macie Państwo?

R: Tak. Mamy takich znajomych, to nieraz się tam spotkamy, nie.

B: A to na zasadzie, że oni też na działce mieszkają? [druga osoba mówi: Po przeciwko] Czy mieszkają, w sensie mają swoją działkę?

R: Nie. Też mają działkę. My mamy działkę. I tak do siebie, nie. No tak. Oni do nas przyjdą, kiełbasę zrobimy. Czy my nieraz do nich. No tak przez drogę, nie.

B: Aha, bo to jest na przeciwko, tak jak Pani mówi?

R: Po przeciwko.

B: Na działkach.

R: Tak.

B: To jest gdzieś tutaj, w okolicach M3?

R: No tam kawałeczek.

B: Aha.

R: No, mamy działkę taką, że możemy po prostu gdzieś wyjść i tak o, nie. Dla dzieci, dla wnuków, żeby była ta marchewka swoja i własna.

B: A macie własne uprawy tam?

R: Tak, mamy pół trawy, pół tego, nie. Mamy maliny, mamy malino-jeżyny. O takie tam. Truskawki dla dzieci.

B: Czyli co...

R: Kwiatów dużo.

B: To jak są goście to czasami częstujecie [śmiech] tymi własnymi uprawami?

R: Tak, tak. Mamy winogrono, jak teraz, nie. O nieraz idzie się z działki, a widzi się dzieci. Czy to sąsiadka ma takie małe dziecko, to... To się poczętuje. Da, nie.

B: No tak, tak. A na przykład, a właśnie Ci goście z na przeciwka przychodzą, albo wy do nich, to: A widzę, że Ty masz cukinię, nie wiem, a ja mam marchewki, no to możemy się wymienimy? Coś takiego?

R: Tak, tak, tak, tak, tak. Ona mi daje, ja jej dam. No, tak że jak coś chce, czy tam wymiana, jakieś, czy te kwiaty jakieś, czy coś, nie. No to mi tam szczapkę da, to ja oddam... A ja bym chciała, to takie fajne masz. Ja mówię: Nie ma sprawy. I też dam. Tak że...

B: A to są takie też na, przy grill... Grillu spotkania? Czy...

R: Nieraz przy grillu, nieraz tylko tak, no. Tak że nieraz, nieraz się że jakieś tam wino, czy tam jakaś wódka. Ale nie, nie tak, żeby tego, nie. Tylko po kieliszku tak, nie.

B: Towarzysko, można powiedzieć [śmiech].

R: Towarzysko, tak. No bo nie oszukujmy się, nie, no przecież grilla się robi, no to wiadomo. Mąż piwa nie pije, ja piwa nie piję, wódki. Wina żadnego. Żadnych, nie no tam naleweczka, to wie Pan tego. To se wypiją pół litra, nie.

B: No tak, tak.

R: No.

B: Dobra, to teraz...

R: Są tacy co piją i piją i... A już tam śpią, nie. No to też tam nieraz.

B: Na działkach takie imprezy się zdarzają?

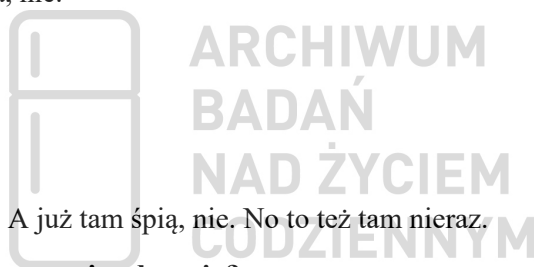
R: Pewnie! A jak! Śpiewają, co tylko. [śmiech drugiej osoby].

B: A to Państwo bywacie czasami na takich spotkaniach? Tam na działkach?

R: Nie, rzadko. Nie, nie. My to tak raczej sobie porobimy, posiedzimy. No tak...

B: Dobrze to teraz już takie ostatnie tutaj mam pytania. Czy... Kto jest tutaj dla Pani gościem? Czy każda osoba, która wchodzi do domu to jest gość, pani zdaniem? Czy listonosz, ksiądz, to też Pani zdaniem są goście?

R: Chyba tak. No. Ksiądz jak przychodzi to też posiedzi sobie, nie. Pogada.



B: Tak?

R: No.

B: A to tak zazwyczaj, bo czasami jest tak, że jak ksiądz chodzi to nie wiem, tam i zjada, gdzieś tam, to też Pani serwuje coś? Czy...

R: To znaczy się była taka kiedyś sytuacja, że zaproponowałam. Ale mówi nie, mówi, tylko zostawię sobie u Was ciuchy. Ten płaszcz, czy tam coś, nie. I tu wisiało, nie. No, mówi: Ale idę jeszcze wyżej, mówi, a tam i tam jestem zaproszony. No tak było.

B: Aha, w ten sposób.

R: To najwyżej herbata, o, kawa, o tak o, nie. To było parę razy, nie.

B: I to rozumiem posiedzi, porozmawia, tak, i...?

R: Tak, tak, tak, tak. Na luzie.

B: A, a, a właśnie to kto jest dla Pani dobrym gościem? Kto to jest dobry gość? [śmiech] Czy to był, jest Pani... [śmiech].

R: Dobry gość... [zastanawia się] Nie wiem, kogo tak lubię?

B: No tak. Jakiś taki właśnie gość, który, nie wiem, Pani zdaniem, no nie wiem, jakby Pani powiedziała, kto to jest dobry gość? Kim? W sensie jak się zachowuje na przykład, tak dalej?

R: Bo ja wiem, kto jest taki dobry gość. Mi się wydaje, że my akurat, u nas to nie ma takich, żeby, że kogoś nie lubię, nie. O, przyszedł już, nie, czy co tam. Nie. Nie ma tak u mnie. U nas. Nie wiem.

B: A na przykład, a kto to jest do... Kim jest dobry gospodarz? Jak się gospodarz powinien zachowywać, na przykład, pani zdaniem?

R: Gospodarz jak powinien się zachować? No powinien być przede wszystkim uśmiechnięty, nie. No i taki szczerzy. To mi się wydaje, że to jest taki fajny. Fajnie się do kogoś idzie, jak ktoś jest taki miły, no. To jest, tak mi się wydaje.

B: Aha, czyli taka dobra atmosfera jest u niego, tak? U tego gospodarza?

R: Tak, tak, tak, tak, że nie trzeba uważać na słowa i, i co się powie, nie. To tak mi się wydaje, że...

B: A zdarzało się, że Pani była na przykład gdzieś tam w gościnie i taka była właśnie napięta sytuacja... Atmosfera? Że nie było wiadomo co powiedzieć? Tak dalej?

R: No nieraz tak, że się człowiek po prostu nie odzywał, nie. Nie odzywał się i tak myślę co ja, po co będę dyskutować, jak to nic nie da, nie.

B: A to właśnie na jakiej zasadzie się nie odzywał? W sensie, że, no po nim było wiadomo, jaka będzie reakcja? Czy nie było wspólnego języka? Nie wiem...

R: Ja wiem... [myśli] Nie wiem.

B: Albo po prostu czuła Pani...

R: Czułam tak po prostu...

B: ... Że sztywno, tak?

R: ... Tak, tak, tak, tak [śmiech drugiej osoby]. Wie Pan co, no też taka była sytuacja, że byliśmy u takich znajomych. To właściwie mojego szwagra brat. No i on jest z Ukrainką. No ja nie bardzo lubię

ich, Ukraińców [negatywny wydźwięk wypowiedzi]. Nie jestem rasistką, ale ja ich nie lubię. Tyle co krzywdy zrobili Polakom, mordowali, no nie... No nie lubię ich. Może Polaków też tam gdzieś nie lubią. No i przysłała jej koleżanka z mężem. No tak...

B: Z Ukrainy, tak?

R: Ukraińcy przyszli. Tak! To była cała prawie Ukraina, to się bardzo źle wtedy czułam. Raz, że ich nie lubię. A po drugie, oni się bardzo chamsko zachowują. Napili się, śpiewali. Ja nie lubię takiego czegoś. Ten się tam wywracał, upadł. Jezu jak ja takiego czegoś nie lubię! [osoba wypowiada te słowa z obrzydzeniem] Tak, takie coś to mi nie pasuje.

B: Ale to Pani po prostu nie wiedziała, że oni przyjdą z tymi osobami, z ten...?

R: Nie wiedziałam.

B: To było zaskoczenie na pewno.

R: To było zaskoczenie. Tak. Żeby wiedziała, to bym chyba nie poszła. Bo ja po prostu, no nie lubię takich sytuacji. Nie podobało mi się to.

B: A to na zasadzie, że oni się upili, tak? I tam...

R: Upili się, śpiewali. I oni tam po swojemu jak zaczęli... Ja trochę rozumiem, nie, rosyjski. Ale oni wie Pan, jak tak zapieprzają tym swoim tym, to człowiek nie połapie się, nie. Co nieco tego. Źle się czułam po prostu z nimi.

B: A inni...?

R: Śpiewali na całą okolicę. Wstyd mi było.

B: A inne osoby? Dobrze z nimi się dogadywały czy raczej też...?

R: Też siedzieli i się szturchali, nie. A oni się czuli panami, nie.

B: No tak [śmiech].

R: No.

B: Kurcze.

R: Później trzeba było wydo... Wywieźć jednego. Za taksówkę i zawieźć do domu go było trzeba.

B: A to było tak źle z nim?

R: Tak się napił, no. Tak się napił. Bo przecież oni to nie piją z kieliszka, tylko ze szklanki, nie.

B: I tak pili też wtedy? Ze szklanki?

R: Tak, tak! Sztaka! [po ukraińsku szklanka?]

B: O kurcze [śmiech].

R: No, tak że to było takie, wie Pan...

B: Ale to co? Ukraińcy, którzy przyjechali tu pracować? Czy...

R: Tutaj, tak, którzy tu pracują.

B: Aha, to nie są, że od lat mieszkają, tylko przyjechali jakoś tam...?

R: Nie, nie, nie. Tu przyjechali pracować. I ten szwagra brat tu sobie poznał, bo jest rozwiedziony. Tam gdzieś se upatrzył jakąś tam i siedzi z nią. No taka fajna dziewczyna. Nie powiem, nie. Ale jak

tam jest, co tam jest, to... To nie wiem. Też kiedyś przyszła do mnie. To ją ugościłam. Miała jakiś tam problem. Nie powiedziała do końca jaki. Tylko siedziała i płakała. I cztery kawy wypła. No to pocieszałam ją trochę, no, no ale co ja będę się wtrącać. Jak ja nie wiem o co chodzi. A po drugie co mnie to?

B: A to nic nie mówiła, co tam jej ten...

R: Nie, nic nie mówiła...

B: ... Tylko płakała.

R: Płakała. No ale jest dalej z nim, nie.

B: To Pani tutaj wtedy kawę zrobiła, tak? [śmiej]

R: Cztery kawy wypła.

B: Cztery kawy?

R: Cztery kawy.

B: No to musiała być naprawdę dawka spora [śmiej].

R: Musiała, no. Ja się aż bałam, że jej coś będzie, nie. Nic nie jadła. Uszykowałam, żeby coś przegryzła, żeby tego. Nie, nie, nie. Tak że to też takie było dla mnie nie, niefajne.

B: A to, to ona też jest tutaj, przyjechała zarobkowo?

R: Tak. Oni tu zarobkowo przyjechała.

B: A tam jakaś bariera komunikacyjna była? Potrafi się Pani... Potrafiła Pani z nią się jakoś skomunikować?

R: Tak, tak. Bo ja po rosyjsku. I ona tego. Tak, tak.

B: A po polsku potrafiła coś powiedzieć?

R: Ona po polsku też mówi. Kaleczą, nie, no. Ale idzie się dogadać, nie. One rozumieją wszystko. Ja może tak nie wszystko, bo oni takie niektóre mają słówka, no ale mąż tak więcej może trochę. Ja tak więcej po rosyjsku. Ale tak idzie się dogadać, no.

B: A to już ostatnie pytanie. A właśnie, czy Pani zdaniem, Polacy są gościnnym narodem?

R: Chyba tak. Wydaje mi się, że tak. Polak jest postaw się, zastaw się, czy jak to się mówi, nie. Tak mi się wydaje, że Polacy są gościnni.

B: A ten, to postaw się a zastaw się, to myśli Pani, że to jest dobra cecha nasza? [śmiej]

R: Czy dobra? [zastanawia się] Nie wiem, trudno powiedzieć. Bo niektórzy chcą się pokazać, że jest wszystko ok, fajnie, a później biedują, nie.

B: No tak, tak, tak.

R: Też tak jest.

B: A spotkała się Pani z takimi sytuacjami, [druga osoba mówi: Nie, nie, nie, nie] że ktoś wyłożył tyle pieniędzy, a później [niezrozumiałe słowo: Na darmo?] żalował?

R: Ale się, się słyszy, nie. Jak to jest, nie. Polak pokaże co to nie on. A później zęby w ścianę, nie. Bo są tacy. Nie wiem czy teraz jeszcze są, ale tak było, nie. Nie wiem jak młodzi teraz tam się goszczą.

Wiem, że moja córka, ta Joasia, co Pan do niej idzie, no to ona tam ma tam przyjaciółki jakieś tam, to oni tam nieraz się spotykają, nie. No.

B: No to pewnie porozmawiam z córką na ten temat [śmiej]. A, a, a na przykład takie przysłowie też było: Gość w dom, Bóg w dom. Nie wiem, czy Pani się spotkała...?

R: Coś słyszałam, że jak tego, to znaczy że jak ktoś przyjdzie z dobrym tym, nastawieniem? Czy jak to rozumieć?

B: No... To jest też taka, raczej przysłowie, które mówi o takiej otwartości względem gości. Tym, że trzeba ich gościć, tak dalej.

R: No teraz to tak jest różnie. Teraz ludzie chyba, nie wiem, kiedyś mi się wydaje byli bardziej ludzie szczerzy, bardziej tacy byli otwarci. A teraz chyba nie jest już tak.

B: Czyli to Pani zdaniem się zmieniło, tak? Trochę?

R: Mi się wydaje, że się zmieniło i to dużo. Wie Pan, to też zrobiło to, był taki okres jak ludzie nie mieli pracy, prawda? Że ludzie się pozamykali w domach. I jeszcze ktoś to opowiadał: Będzie tak jak w Holandii. Jak będziesz chciała iść do kogoś, to musisz iść ze swoją kawą. I jeszcze zapukać, czy możesz przyjść. I taki okres był. I to tak chyba gdzieś zostało. Że raczej zapukać: Czy mogę przyjść? Czy będziesz w domu? Nie? Tak, tak mi się wydaje. I to tak jest.

B: To Pani mówi, że to było związane z tym, że ludzie pracy nie mieli, tak?

R: Pracy nie mieli. Nie mieli pieniędzy. Bo jak ktoś przyjdzie to wiadomo. Trzeba zrobić, kupić kawę. A tak jak nie miał, to się obył. I jakoś było. A tak to mi się wydaje, że to, to zrobiło, nie.

B: Czyli no... I to, to Pani mówi, że to, to właśnie, że to, to inaczej niż kiedyś? Że to się zmieniło w pewnym momencie, tak?

R: Tak. Kiedyś, kiedyś było inaczej. Kiedyś ludzie byli po prostu inni. Kiedyś byli fajni ludzie tacy, teraz, a teraz ludzie są tacy zamknięci w sobie. Każdy sobie. Pozamykają się. Nie odzywają się do siebie. Nie wiem jak młodzież, młodzi, nie. Ale tak, tak jest. Cześć, cześć i to wszystko.

B: A myśli Pani, że to w, kiedy się to tak mogło na, na, zmienić?

R: No jak to właśnie to, to tak u nas nastąpiło to...

B: Ta zmiana, tak?

R: Zmiana taka.

B: Ustroju, tak? Systemowa, u nas?

R: No tak, tak.

B: To wtedy zaczęło się zmieniać, tak? Rozumiem?

R: Tak mi się wydaje.

B: I ludzie się trochę pozamykali, tak jak Pani mówi?

R: Pozamykali się. Tak. Ile było przecież takich sytuacji, że bał się, że nie wyżywi rodziny, czy coś, to se życie odebrał, nie. Sobie. Było. Były takie sytuacje.

B: Tak? Tutaj w M3 zdarzały się?

R: No i w M3, i się słyszało, nie, że tak było, że się załamał, bo pracy nie ma i tego. To wziął się i powiesił. Tak że to tak...

B: Tragedia.

R: No tak to wygląda. No nie wiem jak tam teraz oni, Ci młodzi tak teraz, czy są... Czy... No wiem, że tam się spotykają tam córki moje, tam robią te klasowe zjazdy. To się spotykają. Ale już po domach... Nie wiem. No moja ta młodsza córka to tak. Bo ta starsza to, to raczej nie, nie. No ma koleżankę taką w M3 i...

B: A ja będę rozmawiał z młodszą czy starszą có...?

R: Z młodszą.

B: Aha, z młodszą.

R: Z młodszą, tą co jest nauczycielką.

B: Aha, dobra to ja już wszystkie, o wszystko zapytałem Panią.

R: Ale nic Pan się nie poczęstował [śmiech].

B: Aha. No to może jakiś... A to może kawalek babki sobie wezmę [śmiech].

R: No. Tylko babka nie jest moja. Odłożę.

B: Dobrze, to ja sobie...

R: Wziąć sobie.

B: To może z tego skorzystam.

R: Bo ja mówię: Nie będę miała, nie będę miała kiedy, nie.

B: No tak, tak. No bo tutaj też je... Ja z Panią [niezrozumiałe słowo: wcześniej?] się kontaktowałem wczoraj, więc...

R: Wczoraj, no. No wie Pan, ja rano jak wstajemy po piątej z mężem rano, no to jedz... Zanim śniadanie, to, to, to tamto się tam pokręci człowiek, umyje, pościeli, no to tak wpół do siódmej, dwadzieścia po szóstej wyjeżdżamy. Jedziemy właśnie do młodszej córki. Jeszcze do sklepu zajężdżam. Zawsze kupię jakieś tam bułeczki dla wnuków świeże na śniadanie. Czy tam coś jeszcze. No i jedziemy do, do niej. I ona jedzie z mężem i z córką do szkoły. Córkę tu od tego, ona jedzie do pracy, do szkoły. A mąż za płotem. Mąż jest instruktorem terapii zajęciowej. Za płotem. Tak że oni jadą. A ja zostaję z wnukiem. I szykuję go do przedszkola. No i później już jak odprowadzę do przedszkola, no to już wtedy albo coś jeszcze robię w mieście, jakieś zakupy po drodze, albo przychodzę do domu jak mam jakieś zajęcie. No i czekam aż przyjdzie Paulinka ze szkoły. Tak że ja taka jestem trochę uwiązana, nie. Ale ja się cieszę z tego, że jestem potrzebna.

B: No tak, no bo tu chociaż kontakt z tymi wnukami [śmiech].

R: Wie Pan, od małego ich wychowałam. Po pięć miesięcy mieli, no. I byłam po operacji oka. I nie mogłam dźwigać, ale jakoś dzięki Bogu, jakoś, jakoś dałam radę. I... No i ja się cieszę z tego. Nieraz tam muszę zostać... Muszę. Chcę zostać u niej, to ona nieraz mówi, żeby jej tam pranie wrzucić, czy poprasować, czy coś, no tam nieraz są takie sytuacje, że jej odkurzę. Ale za bardzo nie chce mi się wtrącać, bo to jej mieszkanie, nie.

B: No tak, tak.

R: Było tak, że tam częściej coś robiłam, ale tam zięciowi się nie ten, nie podobało, nie. Mama wszystko robi za Ciebie. No a Ty nie robisz, nie. Mamę boją, bolą ręce [śmiej], no, no to tak że trochę już dałam luzu sobie, nie, no. Wie Pan jak to jest. Młodzi chcą być sami, no. Mogę pomóc, owszem, i lubię pomóc. Czy tam gotuję coś, czy no, czy no, czy upiekę, czy a... Nieraz to w ogóle gotuję to do jednego garnka i Gosi, i do drugiego sobie, bo starszej nie muszę. Starsza to...

B: A starsza córka mieszka też w M3? Czy...

R: Tak, tak. Na Wiejskiej mieszka w M3. Ona jest taka, gosposia taka. Tam jeszcze teściowa była, nie. Tak że tam inna sytuacja. Ona tam, ona sobie sama, nie. No ale Joasia tak, żeby jej pomóc. To jej pomagam.

B: Aha, a jeszcze zapomniałem zapytać. A Pani, bo tu takie, jeszcze informacja o wiek właśnie. Jak to, tutaj zapisujemy? Powyżej sześćdziesiątego?

R: No ja mam sześćdziesiąt cztery.

B: Aha a, a... wykształcenie?

R: Ja mam ten, technikum gastronomiczne.

B: Aha, dobra. To wszystko.

R: I mam mistrza, kucharza mistrza.

B: Czyli Pani pracowała jako kucharz, tak?

R: Pracowałam jako szefowa kuchni i też miałam, mam ten. Boże jak to się mówi [myśli], że uczni uczyć zawodu. No że...

B: Mistrz? Nie wiem.

R: Mam mistrza, tak? Mam kuchmistrza tak zwane... Tak, tak, dyplom. I mam...

B: Instruktor? Nie wiem.

R: Instru... Nie, nie, nie.

B: Jakoś się nazywa, na pewno.

R: Pedagogika, Boże, zapomniałam. Widzi Pan, bo to już tyle lat nie pracuję. Tak że uczyłam uczni, nie. Miałam uczni u siebie. W kuchni. Bo pracowałam w szkole zawodowej. W internacie byłam szefową. I miałam, kształciłam uczni, nie.

B: Aha, a też Pani widziała...

R: Zawodu.

B: ... Czasami imprezy takie ku...? Jako kucharz? Od strony ku... Kuchni? Czy...

R: Jak tam się goszczą?

B: Tak, tak, właśnie czy to bywało...

R: No to się szykowało. Szykowało się różne imprezy.

B: Aha, czyli Pani pracowała w kuchni i to były jakieś imprezy czasami, tak? Jak się tam...

R: Trzeba było szykować, no, no.

B: I to było jakieś takie wesela, coś takiego, czy...?

R: Były wesela. Wesela szykowałam, robiłam. O, to kilka osobom robiłam wesela. Bo jeszcze kiedyś były zakłady mechaniczne (nazwa).

B: Aha, tutaj, w M3.

R: Tak. Tu byłam kierowniczką stołówki, tego, tej, tej stołówki. No to się szykowało. Czterdziestolecie było, pamiętam, (nazwa zakładów). To żeśmy szykowali na ponad sto osób. Robiłam wyświęcenia dla księży. Też robiłam. Robiłam wesela, tak że...

B: A czy Pani jak pracowała w kuchni to też jako osoba pracująca czasami właśnie, nie wiem, była goszczona? W sensie, że jakiś posiłek, coś takiego?

R: Ja był... Nieraz tam jak było czterdziestolecie zakładów mechanicznych, to wiem, że później zaprosili całą załogę do stołu, nie. Już po wszystkim, ten. Znaczą się jak już wszystko było podane to zaprosili do stołu, żeby tak z nimi tam, o, posiedzieć, nie. A tak to się nie, człowiek nie przyglądał, nie. Na sylwestra się szykowało kiedyś też. Tak że tak się trochę narobiło.

B: A to były imprezy te zamawiane przez kogoś, tak?

R: Tak, tak, tak.

B: Aha. No to, to Pani pewnie się na...widziała różne...

R: No nawidziałam się trochę, różnie.

B: ... Różne rzeczy Pani widziała pewnie [śmiech]. Z boku.

R: No widziałam różne rzeczy, no ale już tyle lat temu, nie.

B: Aha, to były czasy PRL-u, tak? Czy...

R: Tak, były PRL-u, no. Ja tak dziewięć latek jestem na tej wcześniejszej. Miałam pięćdziesiąt pięć lat, poszłam na wcześniejszą emeryturę, nie. Bo córka pracuje w ZUS-ie i mówi: Mamus, jeszcze rok przedłużyli, mówi. Idź na emeryturę, Joasia akurat, mówi, urodzi, pomożesz jej. I poszłam. Co miałam siedzieć. Poszłam. A córka mówi, a dobrze bo dzieci wychowałam. Tak by niańki szukała, nie.

B: No tak, tak. Bo to zawsze jakiś też...

R: Swoja niańka, nie?

B: ... Koszt [śmiech].

R: No.

B: Jeszcze ta niańka to niewiadomo czasami kto to jest, po prostu.

R: Jaka to niańka, nie.

B: I też nie ma tej kontroli nad tym, co się dzieje w tym z tymi dziećmi.

R: No, a Pan jest żonaty?

B: Nie, nie, nie, ja...

R: Kawaler?

B: Kawaler, wię...

R: Ale Pan ile ma lat? Z dwadzieścia parę?

B: Nie, ja trzydzieści dwa lata, więc jeszcze trochę.

R: Dlaczego kawaler?

B: Słucham?

R: Czemu kawaler?

B: Ach, wie Pani! [śmiech].

R: Nie ma czasu?

B: To długa historia [śmiech].

R: Ale jest ktoś?

B: To tak, tak.

R: Aha, no to dobrze.

B: Ale to je... Na razie bez ten, bez takiego formaln...

R: Teraz jest taka, teraz jest taka moda, nie? Że siedzą sobie tak razem.

B: Tak, tak.

R: I mieszkają razem.

B: Tak, tak. Tam się te... Teraz ta formalizacja to czasami później następuje, nie tak...

R: No wie Pan co, że ja tego nie neguję. Nie, ja tego nie neguję. Bo teraz jest taka moda. I co później mają się rozwodzić jak to... Brać te rozwody? Jak to można obejść.

B: Czasami też warto być pewnym i [śmiech], i wtedy, po dłuższym czasie... Bo kiedyś to chyba właśnie tak szybko się zawierało związki małżeńskie.

R: Tak, ale nie znudzi się? Takie coś później? Jak już jesteście później małżeństwem, nie, nie będzie to nudne?

B: No właśnie to tak...

R: Ja się tak zastanawiałam kiedyś. Jak to jest, jak tak żyją ze sobą ileś lat, później wezmą ślub, i już nic ich nie ciekawi. Tylko tyle, że papierek.

B: Tak, tak, no właśnie.

R: Nie?

B: Tak, tak, może być.

R: Tak, ja to tak, nie.

B: No tak, tak.

R: No u mnie żadna. U mnie ślub najpierw był [śmiech]. No bo to jeszcze tego, ale to jak tak się słyszy, na przykład mój wnuk ten starszy w Gdyni. Na przyszły rok będzie startował na filmówkę, bo on to w ogóle na filmową chce iść, na, na reżyserię. Teraz jest na zarządzaniu w Gdyni. I jest z dziewczyną. I ja tak mówię do córki, nie, a ona: No widzisz mamuś, to teraz tak jest, mówi, też mi się to nie bardzo podoba, nie. Już rok są razem.

B: No właśnie... [śmiech].

R: I tego, nie.

B: Różne są losy...

R: Jak to będzie to...

B: ... Każdy różnie to sobie organizuję, mówię, no ja raczej jestem nastawiony tak, że no lepiej być pewnym, po prostu, tutaj. I poczekać trochę i to się...

R: Pewnie, że tak.

B: ... Podjąć decyzję dobrą [śmiech].

R: No, pewnie, bo później, niż później być rozczarowanym, nie.

B: Tak, tak. Dobrze, wie Pani co, to chyba mi się wydaje, że mówię, ja już bym tutaj...

R: Zakończył ze mną?

B: Tak, tak, zakończył.

R: Tu są Pana papiery.

B: Dobra, to chociaż tu wyłączę.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM